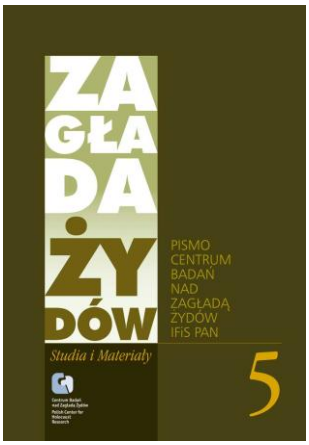


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 5 (2009)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Dialog chrześcijańsko-żydowski w krainie schorowanej wyobraźni. Na marginesie książki Waldemara Chrostowskiego Kościół, Żydzi, Polska

Christian-Jewish Dialogue in the Land of Sick Imagination. On the Margins of Waldemar Chrostowski's Book Kościół, Żydzi, Polska [The Church

Janusz Salamon, SJ
Jezuickie Centrum Kultury i Dialogu w Warszawie

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-4142-8797

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.347
Strony/Pages: 561-568

CC BY

OPEN ACCESS

Janusz Salamon SJ

Dialog chrześcijańsko-żydowski w krainie schorowanej wyobraźni.

Na marginesie książki Waldemara Chrostowskiego *Kościół, Żydzi, Polska*

Monolog o dialogu

„Dialog" na przestrzeni ostatniego półwiecza stał się terminem najczęściej stosowanym na opisanie pozytywnej wizji relacji między wyznawcami różnych religii. Niezależnie od tego, czy słowo to wydaje się komuś nadużywane, nieprecyzyjne czy nieadekwatne, nikt rozumny nie zaprzeczy, że budowanie mostów między tradycyjnie niechętnymi sobie społecznościami jest czymś więcej niż mrzonką pięknoduchów oddających się dialogomanii czy dialogolatrii – by posłużyć się określeniami, za pomocą których ks. prof. Waldemar Chrostowski wyraża swoje zniesmaczenie obecnym stanem dialogicznego przedsięwzięcia.

W epoce naznaczonej przez globalizację i ekspansję religijnego fundamentalizmu, które generują zamęt i napięcia pod każdą szerokością geograficzną, poddawanie się znużeniu dialogiem z powodu osobistych urazów i okopywanie się na pozycjach zapewniających tani komfort psychiczny (bo mamy rację i nie musimy nikogo przepraszać) jest ucieczką od odpowiedzialności za rozwiązywanie nie tyle teologicznych łamigłówek, ile realnych problemów ludzi padających ofiarami religijnych uprzedzeń.

Do tego praktycznego celu dialogu nawiązywał Jan Paweł II, gdy przy okazji spotkań z przywódcami wspólnot niechrześcijańskich powtarzał, że „dialog międzyreligijny jest wolą Bożą", gdyż nakazem moralnym każdej religii jest „czynić pokój" i przeciwstawiać się szerzeniu nienawiści. Dopiero gdy wyglądając poza własną religijną czy etniczną miedzę dostrzeże się, że pluralizm jest zjawiskiem trwałym, dotyczącym miliardów ludzi uwikłanych w „uświęcone" wielowiekową tradycją negatywne stereotypy, można docenić znaczenie choćby stopniowych postępów na drodze dialogu.

Ksiądz Chrostowski i jego dwaj całkowicie kongenialni interlokutorzy postępów tych nie potrafią dostrzec i nimi się rozradować. Po części jest to bodaj spodziewany efekt ułomności ich zamysłu, aby zdiagnozować obecny stan i perspektywy dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, uogólniając dość solipsystyczne doświadczenia

jednej osoby nabyte w dwóch monolitycznych religijnie krajach, Polsce i Izraelu, w których ze względów statystycznych dialog ma postać szczątkową.

Z perspektywy Polski, w której liczba religijnych Żydów stosunkowo niedawno przekroczyła setkę, a Żydów mających kompetencje i warunki do poważnego zaangażowania w dialog z chrześcijanami można policzyć na palcach jednej ręki, perypetie polskich uczestników dialogu mają w globalnym rozrachunku wartość co najwyżej anegdotyczną. O poważny bilans kilku dekad dialogu chrześcijańsko-żydowskiego można się pokusić w Stanach Zjednoczonych, być może także Wielkiej Brytanii czy Francji, gdzie setki tysięcy lub miliony Żydów harmonijnie i z wielkimi sukcesami współdziałają z chrześcijanami w kształtowaniu pluralistycznych religijnie, kulturowo i etnicznie społeczeństw. Otóż w tych krajach, w których tysiące kompetentnych osób angażują się w animację współpracy chrześcijan i Żydów, nie formułuje się tak jednostronnie pesymistycznych ocen, jakimi raczył się podzielić ks. Chrostowski. Owszem, tam również jest jeszcze wiele do zrobienia, aby usunąć z ludzkich umysłów i serc kształtowane przez kilkanaście stuleci uprzedzenia i bariery. Ponawiane zachęty do dalszych zmian w spojrzeniu na chrześcijaństwo pojawiają się również w obrębie różnych denominacji judaizmu, także w nurcie ortodoksyjnym (czego przykładem jest choćby działalność rabina Davida Rosena, znanego z bliskiej współpracy z papieżem Benedyktem XVI).

Rzecz w tym, że tam, gdzie dialog jest od dziesięcioleci codziennym sposobem współistnienia i współpracy chrześcijan i Żydów, nikt przy zdrowych zmysłach i z odrobiną kindersztuby nie będzie kierował pod adresem drugiej strony ogólnikowych, napastliwych i niczemu niesłużących oskarżeń. Nie jest sztuką obwiniać za wszelkie zło innych i licytować się na przeszłe krzywdy. Sztuką jest nawiązać z innymi pozytywną relację i przekonać ich, że pomimo wszelakich zaszłości braterstwo i współpraca dla dobra wspólnego są dziś możliwe.

Niemało jednak jest wciąż takich, którzy racjonalizują swoją nieumiejętność odnalezienia się w skomplikowanej rzeczywistości pluralistycznych społeczeństw, przypisując sobie rolę szlachetnej ofiary złej woli i niegodziwości innych. Stara to jednak prawda, że więcej zdrowych much zgromadzi się wokół łyżki miodu niż przy beczce dziegciu. Dlatego dialog, kształtujący pozytywne postawy choćby tylko niektórych chrześcijan i Żydów, ma niepomiernie większą wartość niż potoki słów gorzkich, przykrych i pogardliwych, które są ostatecznie manifestacją bezsilności, a nie siły.

By móc włączyć się w przemieniający rzeczywistość dialog i zostać przez partnerów dialogu zaakceptowanym, trzeba na serio przyjąć taką perspektywę, która bierze pod uwagę dobro całej rodziny ludzkiej, a nie tylko własnej wspólnoty religijnej czy etnicznej. Potrzebny jest wzgląd nie tylko na własne, lecz i na cudze poranienia, poszanowanie wrażliwości i dobrego imienia nie tylko „swoich", ale także „innych".

Takiej perspektywy trudno się dopatrzyć w spojrzeniu na dialog zaprezentowanym przez ks. Chrostowskiego. Wydaje się wręcz, że główna wartość wyczerpującej lektury jego monologicznych zwierzeń na temat dialogu polega na tym, że można z niej wyciągnąć lekcję, jakie podejście do dialogu jest z góry skazane na niepowodzenie.

Nasze jest piękne

Ton, w jakim ks. Chrostowski wypowiada się na temat tego, co dla Żydów najświętsze – na temat ich wiary, ich przywiązania do Ziemi Izraela, ich pamięci prześladowań w epoce rozproszenia i ich pamięci Zagłady – oraz celność, z jaką za każdym razem uderza tam, gdzie Żydów na pewno zaboli, potwierdza, że postrzega on relacje między chrześcijaństwem i judaizmem nie w kategoriach dialogu, ale opozycji, rywalizacji i sprzeczności interesów. Ostatecznie w książce Chrostowskiego jesteśmy skonfrontowani nie z próbą spojrzenia na „wszystkie dzieci Boga" z perspektywy Stwórcy – jak to próbowali czynić wielcy pionierzy dialogu, tacy jak Abraham J. Heschel czy papież Jan XXIII – ale ze swojską wizją teologiczną rodem ze świata Kargula i Pawlaka: słuszność jest po naszej stronie, to „tamci" są wszystkiemu winni i dopóki oni nas nie przeproszą, my też nie powinniśmy za nic przepraszać i nie ustąpimy z naszej miedzy ani na dwa palce.

Chrostowski, nawołując do odważnego poszukiwania prawdy, z dezaprobatą cytuje Karela Čapka, który porównał prawdę do kraju, pisząc, że nie można powiedzieć, czy jest on prawdziwy, czy fałszywy, a tylko czy jest swój, czy obcy. Chrostowski protestuje przeciwko takiemu stronniczemu utożsamianiu tego, co „nasze", z prawdą, a tego, co „obce", z fałszem. Rzecz w tym, że w praktyce sam konsekwentnie trzyma się zasady, iż każde twierdzenie, że chrześcijanie lub Polacy są lub byli czemuś winni, jest fałszywe (albo przynajmniej „solidna historia" jest w stanie ukazać złożoność przyczyn i motywacji skutecznie ich rozgrzeszających); natomiast każde twierdzenie, że Żydzi są lub byli czemuś winni, jest obiektywnie prawdziwe i Żydzi powinni je w końcu uczynić przedmiotem swego rachunku sumienia (przy czym w takich przypadkach Chrostowski nie jest skłonny roztrząsać przyczyn i motywacji przemawiających na korzyść Żydów).

Żeby nie być gołosłownym, przyjrzyjmy się kilku zarzutom stawianym Żydom przez Chrostowskiego, aby wykazać nazbyt częstą w jego książce nieobecność zasady etycznej znanej przynajmniej od czasów Konfucjusza: „nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe".

Chrostowski sugeruje, że Żydzi są zasadniczo przeciwni dialogowi, nie widzą potrzeby jakiegokolwiek układania się z chrześcijanami i nie mają ochoty poświęcać swej energii na empatyczne zgłębianie polskiego stosunku do historii polskich Żydów. W istocie, typową ich reakcją w zetknięciu z chrześcijanami jest – zdaniem Chrostowskiego – splunięcie lub wypowiadane cichcem przekleństwa. Chciałoby się zapytać, którzy Żydzi i gdzie ks. Chrostowski miał swój punkt obserwacyjny, formułując takie sądy? Na giełdzie nowojorskiej? Na Harvardzie? A może w West London Synagogue, gdzie panowie przychodzą na nabożeństwa we frakach, a chrześcijanie są tam mile widzianymi gośćmi? Nie, ks. Chrostowski po prostu tendencyjnie uogólnia pojedyncze historie z udziałem całkowicie skrajnych „elementów" judaistycznego krajobrazu, będących ścisłym odpowiednikiem tych katolickich środowisk, w których ks. Chrostowski jest dziś szczególnie popularny i których wypowiedzi i postawy są przedmiotem symetrycznych oskarżeń formu-

łowanych przez niektórych Żydów pod adresem polskich katolików. Tymczasem w obydwu przypadkach mamy do czynienia z niereprezentatywnymi grupkami religijnych fundamentalistów, które wzbudzają u przedstawicieli głównego nurtu judaizmu i katolicyzmu poczucie wstydu i dezaprobaty. Ksiądz Chrostowski w sposób charakterystyczny dla kogoś, kto przywołuje sprawy trudne nie po to, aby przekonać innych do potrzeby korekty pewnych postaw dla wspólnego dobra, ale po to, aby ich pognębić, kreśli ciemnymi barwami monolityczny obraz Żydów, lekceważąc pluralizm żydowskich przekonań i postaw, którego jest przecież świadom. Między mentalnością i postawami religijnymi chasydów z jerozolimskiej dzielnicy Mea Shearim a Żydami z amerykańskiej synagogi konserwatywnej czy zwolennikami „nowoczesnej ortodoksji" istnieje przepaść i nie bez znaczenia jest, że ci drudzy są liczniejsi niż ci pierwsi.

Szczególnie bolesny cios usiłuje Chrostowski zadać Żydom, przypominając po wielokroć, że współczesny judaizm nie jest tożsamy z religią opisaną w Biblii Hebrajskiej (przez co też niechybnie chce powiedzieć, że chrześcijanie powinni porzucić ewentualne kompleksy bycia schizmatycką odroślą judaizmu). Mówiąc o judaizmie rabinicznym, używa słów sugerujących, że mamy dziś do czynienia ze skorumpowaną formą pierwotnego judaizmu, który rabini samowolnie „przebudowali". Podkreśla, że Talmud „symptomatycznie" rzadko odwołuje się do Tory w uzasadnianiu swoich przepisów i zaleceń (innymi słowy, to, co jest w Talmudzie, rabini wymyślili sami, stawiając swoje ludzkie pomysły ponad to, co Bóg objawił w Torze). Powstaje obraz, wedle którego to chrześcijaństwo, biorąc za punkt wyjścia starożytny biblijny judaizm, pozostaje do dziś wierne Torze przekazanej przez Boga starożytnym Żydom. Natomiast żydowscy rabini od końca I w. (po zburzeniu Świątyni jerozolimskiej) zaczynają na własną rękę ustanawiać swoje ludzkie prawa i zwyczaje, tak że dzisiejszy judaizm, w odróżnieniu od chrześcijaństwa, nie jest prawowitą kontynuacją starożytnego judaizmu (zatem Żydzi nie tylko odrzucili zapowiadanego w „ich" Pismach Mesjasza, ale dodatkowo po części odrzucili nauczanie Tory na rzecz stworzonego przez siebie Talmudu). Rzecz w tym, że Chrostowski „zapomina" podkreślić, iż w przekonaniu Żydów rabini niczego sami nie wymyślili, ponieważ Talmud nie jest niczym więcej, jak zapisem Tory ustnej, przekazanej Mojżeszowi przez Boga na Synaju, tak samo jak Tora spisana. Te dwie Tory pozostają w ich przekonaniu w doskonałej harmonii i wyrażają Prawo przekazane Żydom przez Boga. Co ważniejsze, Chrostowski nie rozwodzi się też nad faktem, że doktryna chrześcijańska (szczególnie katolicka) ukształtowała się w sposób doskonale analogiczny do doktryny judaizmu rabinicznego, gdyż obok Biblii (spisanej) istotnym źródłem wielu wierzeń i praktyk przyjętych przez Kościół jest Tradycja (ustna), która w przekonaniu katolików zawiera wierny przekaz treści zakomunikowanych apostołom przez Jezusa Chrystusa, logiczne więc, że pozostaje w doskonałej harmonii z tym, co Bóg „powiedział" w Biblii. Może zatem nim się z właściwą ks. Chrostowskiemu gracją zakomunikuje Żydom, że ich współczesna religia jest ludzkim wymysłem, a nie przejawem ich wierności Bogu Abrahama, Izaaka i Jakuba, warto pamiętać, że chrześcijanom nie jest przyjemnie, gdy im się sugeruje,

że chrześcijaństwo zostało tak naprawdę wymyślone przez apostoła Pawła z Tarsu i nie można go wyprowadzić nie tylko z Biblii Hebrajskiej, ale nawet z Ewangelii.

Zapewne większość katolickich teologów zaangażowanych w dialog z judaizmem za szczególnie kuriozalne uznałaby propozycje ks. Chrostowskiego, które pojawiają się w rozdziale postulującym rozwinięcie „nowej chrześcijańskiej teologii judaizmu". Właściwie niełatwo dostrzec, co w tej jego teologii judaizmu jest nowego w stosunku do „starej" chrześcijańskiej teologii judaizmu, czyli „teologii zastępstwa" (Kościół jest nowym Izraelem, chrześcijanie są nowym Ludem Wybranym, judaizm jest porzuconą przez Boga skamieliną, a Żydzi tułacze służą jako widoczny dowód prawdziwości chrześcijaństwa). Ta nowość chrześcijańskiego spojrzenia na judaizm w interpretacji ks. Chrostowskiego sprowadza się bodaj wyłącznie do uznania tego, czego nie może nie uznać, to znaczy twierdzenia zawartego w posoborowych wypowiedziach Kościoła, że Przymierze Boga z Izraelem nie zostało nigdy przez Boga złamane, a więc obowiązuje dalej. Ale bodaj na tym kończy się kurtuazja ks. Chrostowskiego wobec Żydów. Pozostałe elementy jego teologii judaizmu, to tezy o tym, że – co prawda – Bóg jest wierny swemu Przymierzu, ale Żydzi są niewierni Bogu. Wprawdzie Bóg nie odrzucił Żydów raz na zawsze, ale cierpliwie czeka, aż przejrzą na oczy i przyjmą chrześcijaństwo. Można przyznać, że *raison d'être* istnienia Żydów jest nadal dawanie świadectwa prawdzie Tory, lecz Żydzi muszą sobie uświadomić, że judaizm w obecnej formie nie jest jeszcze tym, na co ostatecznie wskazuje sama Tora.

W przemyśleniach ks. Chrostowskiego na temat przyszłości judaizmu nie widać śladu tej lekcji, której współczesna teologia (nie tylko chrześcijańska) nauczyła się w postkolonialnym i pluralistycznym świecie. Chodzi o prawdę, że wiara wydaje się oczywista tylko temu, kto wierzy, a jej treść jawi się jako powszechnie oczywista tylko w społecznościach religijnie monolitycznych, jak ta, w której wychował się ks. Chrostowski. Nie tylko Żydom chrześcijaństwo nie wydaje się oczywiście prawdziwe, ale po stuleciach misji chrześcijańskich w Indiach, Chinach czy Japonii chrześcijańscy teologowie stawiają pytanie, czy aby zamysły Boga co do tego, jak prowadzić ku sobie ludzkość, nie są bardziej subtelne, niż się to do niedawna wydawało chrześcijanom oczekującym rychłej akceptacji chrześcijaństwa przez wszystkich ludzi na Ziemi. Stąd opisywanie położenia współczesnych Żydów w oczach Boga w kategoriach grzechu niewierności Bogu jest teologicznie tak banalne, że znacząco redukuje szanse ks. Chrostowskiego na zaliczenie go do klasyków teologii, pomimo ewidentnie imponującej listy publikacji.

Żydzi są wszystkiemu winni

Chrostowski podnosi larum przeciwko nazbyt łatwym uogólnieniom, które leżą u podstaw krytyki polskich postaw wobec Żydów na przestrzeni dziejów. Tymczasem sam raz po raz ucieka się do takiego unifikującego zabiegu, racząc czytelnika niekończącym się ciągiem oskarżeń kierowanych pod adresem Żydów „jako takich", wrzuconych do jednego worka, bez względu na to, czy są chasydami czy komunistami, syjonistami czy zwolennikami asymilacji, czy chcieli mieszkać w Europie

czy w Palestynie, czy byli ultraortodoksami czy opowiadali się za „postępowym" odczytaniem przesłania judaizmu zgodnie z duchem czasu. Chrostowski czyni z Żydów jeden zbiorowy podmiot i okłada go jak nie kijem, to pałką, odwdzięczając się pięknym za nadobne tym Żydom, którzy podmiotowi zbiorowemu o nazwie „Polacy" przypisują wszystkie faktyczne lub mniemane przewiny indywidualnych Polaków z różnych epok.

Tyle że Chrostowski rości sobie pretensje do uprawiania „solidnej historii", w odróżnieniu od żydowskich „fałszerzy historii". Oto pierwszy z brzegu przykład świadczący o tym, że stosuje podwójną miarę w ocenie postaw „swoich" oraz „obcych". Podając motywy wyjaśniające negatywne nastawienie Polaków do Żydów w XIX w., Chrostowski mówi o tym, że pod zaborami Żydzi przestali być lojalni wobec Polski i stali się lojalni wobec nowych władców. A wobec kogo lojalna była w XIX w. polska szlachta i arystokracja? Czyż nie przyjmowali tytułów od nowych władców, czasem słono za nie płacąc? Czyż nie zajmowali stanowisk w rządach Rosji, Austrii czy Prus? A co robili, gdy „armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara"? A polscy chłopi – czy aby na pewno przez 123 lata zajmowali się głównie rozważaniem swojej polskości? A polski kler – czy rzeczywiście w swojej masie zajmował się głównie myśleniem o tym, jak zorganizować kolejne powstanie przeciwko zaborcom? Warto przytoczyć symptomatyczną historię polskiego generała zakonu jezuitów, hrabiego Włodzimierza Dionizego Ledóchowskiego, którego stryj w okresie Kulturkampfu był lojalnym wobec Prus prymasem Polski, a dwie siostry zostały ogłoszone świętymi Kościoła katolickiego. Otóż w trakcie I wojny światowej Ledóchowski opowiedział się przeciwko utworzeniu niepodległego państwa polskiego w przekonaniu, że znacznie lepiej pozycję Kościoła katolickiego w tym regionie Europy zabezpieczy katolicka monarchia Habsburgów. Nie ma powodów, by sądzić, że taka postawa była w szeregach polskiego kleru uznawana za szokującą; wszak Piłsudski był socjalistą i nic nie wskazywało na to, że Kościół będzie się miał w niepodległej Polsce dobrze.

Czy zatem uprawiając „solidną historię", nie należałoby z większą wyrozumiałością spojrzeć na postawy polskich Żydów? Co mieli czynić w sytuacji, gdy nikt nie liczył na to, że państwowość polska może wkrótce się odrodzić – mieli stawać w pierwszym szeregu walki przeciwko nowym władcom, skoro nie czyniła tego gremialnie nawet polska szlachta, która w odróżnieniu od Żydów była w utraconym państwie pełnoprawnym podmiotem? Przecież Żydzi nie byli uznawani przez szlachtę za część narodu polskiego (chłopi też nie byli). A ponadto, skoro ich przekonania religijne nakazywały im wypatrywanie Mesjasza, który poprowadzi ich z powrotem na Syjon, czyż mieli porzucić te nadzieje i zaakceptować mesjanizm polski w wydaniu Mickiewicza? A czy Kościół zalecał swoim polskim wyznawcom walkę o wyzwolenie albo zachwalał polski mesjanizm? Nie, zachęcał ich do posłuszeństwa wobec nowych władców i prowadzenia w spokoju chrześcijańskiego życia w oczekiwaniu na życie wieczne. Cóż więc jest dziwnego w tym, że Żydzi też próbowali chronić swój byt umożliwiający im przetrwanie jako mniejszościowej grupy etnicznej i religijnej pośród chrześcijańskiego i polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego czy niemieckiego żywiołu? (A później, w epoce komunizmu – czy na pewno 100 proc. Polaków

całkowicie kontestowało nowy porządek? Czy na pewno Gomułka był postrzegany przez cały naród jako przywieziony na sowieckich czołgach? Czy na pewno Gierek był dla wszystkich obcym elementem? Czy aby wielu nie myślało – jak w każdych warunkach myślą zazwyczaj i Polacy, i Żydzi – jak najlepiej przetrwać?).

Chrostowski, stawiając wiele retorycznych pytań pod adresem Żydów, nie stawia jednak takich pytań, które doprowadzałyby czytelnika do przyjęcia postawy człowieka dialogu, w której „wiele zrozumieć, to wiele wybaczyć". Jeśli trzeba wyłowić jedno naczelne przesłanie książki Chrostowskiego, to brzmiałoby ono: wszystkiemu winni są Żydzi. Z jego wywodów wynika, że Żydzi są winni antysemityzmowi/antyjudaizmowi/antyżydowskości/antysyjonizmowi, Żydzi są winni napięć w relacjach polsko-żydowskich, Żydzi są winni klęski dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. Chrostowski przekracza jednak wszelkie granice groteski, gdy sugeruje, Żydzi są ostatecznie winni Holokaustu.

Rozpoczynając swój wywód na temat Zagłady, Chrostowski nawołuje najpierw do przeciwstawienia się „mitologizacji i ideologizacji przeszłości" (sugerując między wierszami, że Żydzi zrobią wszystko, aby nie dopuścić do prawdziwej historycznej analizy Zagłady). Od czego trzeba zacząć pisać „solidną historię" Holokaustu? „Na pierwszym miejscu potrzeba historycznej refleksji nad genezą i naturą komunizmu i narodowego socjalizmu" – powiada Chrostowski. Dlaczego? To proste. Nazizm nie był niczym innym, jak naturalną reakcją na komunizm, który był żydowskim wynalazkiem („Kto sprzyjał rewolucji bolszewickiej w Rosji i ją sfinansował?" – zapytuje). Chrostowski nie ma najmniejszych wątpliwości, że to Żydzi wpadli na pomysł gułagów (hitlerowskie obozy koncentracyjne były tylko ich kopią), a takie postacie, jak Gruzini Dżugaszwili i Beria oraz polski szlachcic Dzierżyński, stanowili dla Żydów jedynie listek figowy. To, że Trocki wyrzekł się swojej żydowskiej tożsamości – jak pisze Chrostowski – nie ma tu nic do rzeczy; jego mentalność i sposób postępowania pozostały typowo żydowskie. Podsumowując – to logiczne, że naziści, chcąc zniszczyć w zarodku sowiecki komunizm, musieli unicestwić Żydów. Innymi słowy, Żydzi sami są odpowiedzialni za Holokaust, bo tworząc sowiecki komunizm, sprowokowali narodziny nazizmu.

Jednakowoż tak subtelny analityk, jak ks. prof. Chrostowski, nie mógł nie dostrzec narzucającego się pytania o mechanizm dojścia do władzy w kraju chrześcijańskim kogoś, kto otwarcie i przez lata głosił ideologię, która w swej istocie była rasistowska, a nie antykomunistyczna (to dlatego również Cyganie mieli być eksterminowani, choć mało wiadomo na temat „nadreprezentacji" Cyganów wśród liderów sowieckiej rewolucji). Chrostowski podchodzi do tego zagadnienia z zastosowaniem swojej ulubionej metody, to znaczy ciągu pytań retorycznych: „Dlaczego Hitler doszedł do władzy? Kto go popierał? Kto finansował jego kampanię? Wkrótce potem wielu Żydów wyjechało z Niemiec – jak to się miało do specjalnej umowy narodowych socjalistów z syjonistami, która stanowiła o możliwości tych wyjazdów?" No tak, że też nikt wcześniej na to nie wpadł. To niemieccy działacze syjonistyczni wynieśli Hitlera do władzy, bo zależało im na tym, żeby zmusił opieszałych Żydów do emigracji do Palestyny. I cóż, przeliczyli się Żydzi w swoich kalkulacjach (tak jak przeliczyli

się i ze Stalinem, który po wojnie zaprowadził antysemickie porządki). Wynieśli do władzy Hitlera, a tymczasem Hitler nie zdołał się ich pozbyć, okazało się bowiem, że nikt ich nie chce przyjąć (Brytyjczycy zamknęli przez Żydami wrota Palestyny). Ostatecznie Hitler nie miał wyjścia i żeby uporać się z komunistyczną zarazą, został zmuszony do podjęcia „ostatecznego rozwiązania". Być może przemknęło mu przez myśl pytanie (którego nie stawia ks. Chrostowski), że zapewne tylko niektórzy z tych kilku milionów wymordowanych Żydów to byli zagorzali zwolennicy komunizmu (wszak Żydom rzekomo znakomicie służył także kapitalizm, dlaczego więc mieliby się gremialnie opowiadać za sowiecką urawniłowką?; a polscy chasydzi dlaczego mieliby się opowiadać gremialnie po stronie ateistycznego systemu?).

Tak czy inaczej, odideologizowana i odmitologizowana historia Holokaustu okazuje się, zdaniem prof. Chrostowskiego, nie zwieńczeniem wielowiekowych prześladowań – jakby chcieli Żydzi – ale zwyczajnym żydowskim wypadkiem przy pracy, skutkiem ubocznym żydowskiego eksperymentu z komunizmem i syjonizmem. Chrostowski sugeruje jeszcze, że może nie całkiem był to rezultat przypadku, bo sojusz Żydów z komunizmem „został wymuszony przez żydowski los". Tak, to jeszcze pogłębia błyskotliwą analizę ks. Chrostowskiego, który jako pierwszy w dziejach odważył się stawić czoła żydowskim „fałszerzom historii".

A co w tym czasie robił Bóg? W końcu mamy do czynienia z historią narodu, z którym – czemu Chrostowski nie zaprzecza – Bóg ciągle pozostaje w wieczystym Przymierzu. Księdza Chrostowskiego stawianie takiego pytania irytuje i oburza. Wydaje się, że chciałby powiedzieć: Żydzi, wy nie mieszajcie w wasze sprawy Boga. Sami sprowokowaliście tę tragedię, więc nie obciążajcie winą Boga, któremu i tak przynieśliście już dosyć wstydu. Bóg milczał? A co miał robić, skoro Żydzi komuniści sami sprowokowali Hitlera? Nawarzyli sobie piwa, musieli więc je wypić. Zresztą sami mają w swojej teologii stare przekonanie, że jak spada na nich nieszczęście, to na pewno na nie zasłużyli.

Tako rzecze autor „nowej chrześcijańskiej teologii judaizmu".

Słowa kluczowe
antysemityzm, curiosa, dialog chrześcijańsko-żydowski

Abstract
The article is a polemic with the pessimistic assessment of the current state of the Christian-Jewish dialog presented by Waldemar Chrostowski in his recent book *Kościół, Żydzi, Polska* [*The Church, Jews, Poland*]. The author criticizes Rev. Chrostowski for defining the Christian-Jewish and Polish-Jewish relations in terms of strict opposition and unavoidable conflict of interests, and for putting all blame on Jews, while absolving Christians from all their past and present sins which contributed to the tensions between the two communities.

Key words
anti-Semitism, curiosa, Christian-Jewish dialog